Nr. 34. Kraków, Czwartek 24 Sierpnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie v Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Pr. III.
54. I. 199.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy orzekł wedle § 493 pk.: Zamieszczone w Nrze 30 czasopisma „Naprzód“ Kraków 27 lipca 1899 ustępy artykułów: „Zamach stanu“ od „Tak więc“ do „straży“, od „Gdy jednak“ do „absolutyzmem“. „Cukier i nafta“ od „Dyplom październikowy“ do „stanu“. „Spoliczkowany starosta“ od „władza utrzymuje“ do „moralnego“, zawierają znamiona występku § 300 uk. Ustęp artykułu „Stowarzyszenie nagłej śmierci“ od początku do „na ziemi“ występku § 303 uk.

Zatwierdza się konfiskatę rzeczonego czasopisma, a cały zabrany nakład ma być zniszczony. Zakazuje się rozszerzania inkryminowanych artykułów, a zakaz ten ma być w formie ustawą przepisanej ogłoszony. Albowiem w I II IV artykule stara się autor przez przekrętne przedstawienie pobudzić do nienawiści przeciw rządowi, zaś w artykule III wyszydza urządzenie i naukę kościoła katolickiego. Ck. sąd krajowy karny jako prasowy. Kraków dnia 1 sierpnia 1899 r.

(Podpis nieczytelny).

Pr. III.
58. II. 199.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy orzekł w myśl § 493 pk.: Zamieszczony w Nrze 32 czasopisma „Naprzód“ Kraków 10 sierpnia 1899 ustęp artykułu „Z tajemnic armii“ od „Rekrut“ do „kąty“ zawiera znamiona występku art. IV ustawy 17 grudnia 1·62, ustęp artykułu „Buczacz“ od „Szykany“ do „stowarzyszeniem“ występku § 300 uk.

Zakazuje się rozszerzania tych ustępów, a zakaz ten należy ogłosić. Zatwierdza się konfiskatę tego czasopisma a zabrany nakład ma być zniszczony. Albowiem przez przekręcenie stara się autor pobudzić w pierwszym ustępie do pogardy przeciw c. i k. armii, w drugim ustępie przeciw c. k. starostwu. Ck. sąd krajowy karny jako prasowy. Kraków dnia 12 sierpnia 1899 r. *Morelowski.*

Towarzysze!

Podczas gdy moskalofile w Galicyi i ugodowcy w Królestwie propagują kult caratu, toczy proletaryat polski w zaborze rosyjskim śmiertelny bój z wyzyskiwaczami i zbirami carskimi i udowadnia czynem, że niema ani jednego łącznika między nim a zgrają zaprzedańców. Trzydzieści tysięcy robotników Warszawy i zagłębia dąbrowieckiego strejkuje obecnie celem zdobycia ośmiogodzinnego czasu pracy i lepszych zarobków. Rząd rosyjski stanął brutalnie, jak zwykle, po stronie wyzyskiwaczy. Może w tej chwili, kiedy czytacie tę odezwę, kozacy mordują bezbronny lud; może krew jego zrasza w tej chwili ziemię i krwawą pieczęcią potwierdza sojusz żandarmów carskich i fabrykantów...

Towarzysze! Słupy graniczne, które pokrajały naszą ojczyznę, nie odgrodziły serc i uczuć proletaryatu polskiego trzech zaborów. Okażmy czynem, że jedna myśl, jedne uczucia przepełniają nas wszystkich. Nie dopuśćmy, by rodziny strejkujących przymierały głodem, by żandarmi carscy i kapitaliści tryumfowali! Wspierajmy naszych braci datkami, przygarniajmy do siebie emigrantów, nie pozwólmy, by robotnicy z Galicyi dali się użyć za „strejkbrecherów“!

Pomoc dla strejkujących koniecznie potrzebna! W składkach pośredniczyć będzie redakcya „Naprzodu“.

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya! Niech żyje wolny, polski lud!

Komitet partyi socyalno-demokratycznej dla Galicyi i Ślązka.

PRZEGLĄD.

„Dobrodziejstwa“ § 14! Po siedmiu miesiącach zwlekania zdecydował się wreszcie hr. Thun wykonać dawną uchwałę parlamentu w sprawie podwyższenia pensyi sług państwowych. To, co było jego obowiązkiem, chce przedstawić jako swą łaskę; w tym też duchu trąbi prasa gadzinowa, opłacana z pieniędzy podatkowych, na wszystkie strony o „dobrodziejstwach“ § 14. Piękne dobrodziejstwa, dzięki którym słudzy państwowi zamiast od stycznia tego roku otrzymają podwyższenie dopiero od września. Nawet tej uchwały parlamentu, która żądała ubezpieczenia sług rządowych na wypadek choroby (wniosek socyalnego demokraty, Verkaufa) nie wprowadził Thun w życie. Cała masa sług prowizorycznych odchodzi z niczem z tego wielkiego „dobrodziejstwa“ rządowego, nad którem popadają w zachwyt gadzinowcy. Biedni słudzy rządowi stracili dzięki § 14 po 100 do 200 złr.; drobne zaś podwyższenie niedużo im pomoże skutkiem nowych podatków, które dotkną przedewszystkiem ubogą ludność. Gdzież więc są te „dobrodziejstwa“? Za co mają słudzy rządowi być wdzięcznymi p. Thunowi?

A wniosek socyalnych demokratów, aby sługom rządowym zapewnić spoczynek niedzelny, również odrzucił rząd i większość. Głosował przeciw temu taki pobożny, bogobojny kapłan, jak ksiądz Pastor. Za cóż więc mają słudzy rządowi być wdzięcznymi p. Thunowi?...

W Grasslitz w Czechach doprowadziło oburzenie ludności na rządy § 14 do rozlewu krwi. Od dnia urodzin cesarskich tj. od 18 sierpnia burzyła się ludność małej mieściny, tak samo jak w całej okolicy. Kilka zetknięć z żandarmeryą nie uspokoiło wzburzenia, które wzrosło do tego stopnia, że tłum wybił szyby w starostwie. Burmistrz miasta próbował pośredniczyć i zażądał oddalenia się żandarmów, a gdy nie uwzględniono tej prośby, usunął się od pośrednictwa. W rozterkach między ludem a żandarmami, ktoś rzucił kamieniem na wachmistrza. Wówczas żandarmi strzelili w tłum i położyli trupem 5 ludzi a mnóstwo innych poranili. Między zabitymi znajduje się także jeden socyalny demokrata, wracający wraz z innymi z wycieczki i nie wiedzący nic o zajściach...

Wzburzenie między ludem straszne. Poseł tow. Verkauf przybył natychmiast do Grasslitz i wraz z posłem Hoferem zażądał wypuszczenia 10 aresztowanych, dla uspokojenia publiczności. Gdy się to stało, lud cały chętnie usłuchał wezwania Dra Verkaufa do rozejścia się. Zastępca starosty, niejaki Rott został natychmiast przeniesiony z Grasslitz.

Rozruchy w Grazu, Wiedniu, Salzburgu, Asch i Grasslitz, są wymownem świadectwem, do czego doprowadziły w tych kilku miesiącach rządy § 14. Zamiast uspokojenia, rozlew krwi, zamiast „porządku“, straszne roznamiętnienie. Wszystkie sprawy państwowe utknęły i splotły się w jakiś ohydny, drgający nienawiścią kłąb anarchii. A to dopiero początek rządów § 14! Co chwila leje się krew, spadają rany, aresztowania i klęski na ludność Austryi. Ubezwładnienie konstytucyi straszne przynosi owoce.

„Czas“ wije się pod razami opinii publicznej, która zaczyna powoli i po za granicami Galicyi rozumieć, że ostatnie złodziejstwa, defraudacye, bezrząd i upadek moralny w średnich i wyższych klasach Galicyi, stoją w związku przyczynowym z rządami stańczyków. Zacietrzewiona ta klika szlachecka, zostaje z jednej strony z jezuitami, a z drugiej z kapitalistami bankowymi (chrzczonymi i niechrzczonymi) w nierozerwalnym sojuszu. „Czas“, który niedawno rzucił się na komitet sprowadzenia zwłok Słowackiego, w sposób godny obłąkanego prowincyonalisty, ten „Czas“, który wtedy krzyczał, że cały kraj splamiony, dzisiaj chce zwalić winę za te plamy z tych, co tym krajem przez ćwierć wieku niepodzielnie rządzili!

A chce organ stańczyków wiedzieć, jakie tkliwe związki łączą go ze sferami bankowemi we Lwowie, to mu ten łącznik pokażemy: zwie się on hr. Kazimierz Badeni, uczeń Koźmiana, wielki, niezrównany administrator Galicyi, któremu taki hr. Potocki konie na jarmarkach kupował, dla którego „wykrzywiał“ duszę swoją codziennie „Czas“, którego niegodziwości bronili stańczycy z rozpaczliwą odwagą i... bezczelnością.

On — hr. Kazimierz szedł z Marchwickim, Krzyżanowskim (rodzonym bratem swoim!) Zgórskim, Zimą, Russmanem, Lazarusem — i jak się jeszcze te rekiny nazywają — w najczulszej zgodzie; on ułaskawił Romanowicza i „lewicę“, ażeby szła na pasku stańczykowskim we wszystkich ważniejszych sprawach, kłócąc się z nimi tylko od czasu do czasu dla tumanienia mieszczan wyborców. Gdyby stańczycy byli chcieli i mogli zrobić porządek w kraju i bodaj od złodziei go oczyścić, byliby to zrobili bardzo łatwo.

Ale kogoż to mieli usuwać?! Kieszkowskiego, Leszczyńskiego, Jędrzejowicza, Wiktora, Krzyżanowskiego? Czy może tych, co składali fundusze na przekupywanie wyborców, czy tych, co pochwalali krew chłopską przelaną i w sejmie oraz parlamencie bronili „systemu“ galicyjskiego, jako świętości ojczystej?

Czyż stańczycy nie wiedzieli o długach Szczepanowskiego już w r. 1894, czy nie wiedział o nich hr. Kazimierz Badeni? A przecież milczeli o tem, aż

ZYGMUNT NIEDZWIECKI.

DEBIUT.

SZKIC.

(Dokończenie).

Ściśnięty tłumem przygotowanych do wejścia statystów, znalazł się Wylazłowicz w kulisie, którą mu wskazał inspicyent. Za chwilę zatem!... za krótką chwilę!...

Próbował zapanować nad sobą. Trudno to było. Krew galopowała w jego żyłach, nerwy drgały jakby w poczynającym się szale. Nie mógł sobie przypomnieć początku swej roli — słowa jej latały mu po mózgu bezładnie.

Zacisnął z wściekłości pięście: „Nie zbłaźnij się, stare bydlę — zgrzytając zębami wołał na siebie w duchu — patrz na scenę!“...

Napróżno. Chwila była zanadto niezwykłą, ważną. Ta suka-trema, którą ujarzmił od lat tylu, omotała go znienacka i pogrążyła w strasznej niemocy, w dziwnej, nieprzyzwyciężonej febrze lęku przed publicznym popisem, która siada na piersiach, zamyka usta i z nóg wali.

Za chwilę miał wejść na scenę, pójść na pastwę czającego się w mrokach widowni tysiącgłowego potworu: publiczności, tej półpani, półdziewki, okrutnej i wspaniałej, zapalnej i szyderczej, szlachetnej i rozbestwionej, która kąsa bez litości, łasi się jak głaskany pies, a czasem przybiera postać królowej, pełnej łask...

Nareszcie całą mocą zapatrzył się w grę aktorów. Lecz naraz uczuł, że fantazya w nim gaśnie, opuszcza go, a ogarnia lęk coraz większy i niemoc dziwna, rozpaczliwa, niemoc zwątpienia o sobie.

To gra ich poczynała nań tak działać. Porwawszy go przed chwilą, kiedy był w widowni, pełen jeszcze ognia, jaki w nim rozniecił dzień ten uroczysty i wszystko to, co lał od rana w gardło, — widziana teraz powtórnie, z tak bliska, okiem aktora, który sam ma niebawem stanąć z tamtymi w współzawodnicze szranki, podziałała nań wstrząsająco... Zdumiewał się!... To nie były ociężałe, zaspane, ziewające mruki z próby o żółtej cerze niedospanych nocy i kwaśnych minach ogólnego przesytu. Widział teraz przed sobą innych, pełnych ognia ludzi, którzy grą swoją zdawali się siać dokoła iskry, a głosem jak dzwon brzmiącym rzucali w głąb sali dreszcze... To byli artyści!... Jakże się przy nich uczuł małym, nędznym, zniszczonym, zaszarganym...

Poczynało mu być nieswojo. Gniótł go kostyum nieco ciasny i peruka, zbyt mocno związana. Duszność zaciężyła na piersiach. Radby był czegoś się napić, lecz chętka do tego słabiej przemówiła niż zwykle. Natomiast nagły, bezrozumny, zwierzęcy pociąg wyrwania się stąd, gdzie był w tej chwili niezbędnym jak żołnierz na posterunku, targnął nim raz i drugi. Wyrwać się i uciekać, uciekać jak najdalej!... Zamajaczył mu przytem w wyobraźni obraz nocnego nieba pełnego gwiazd, dziwnie uroczy, z orzeźwiającym chłodem w powietrzu, gdzieś daleko, w cichem ustroniu, zdala, jak najdalej od straszliwego piekła ludzkiej sztuki, sztuki szaleńców, choćby pod samym progiem śmierci...

— Wychodzisz pan — szepnął inspicyent.

Grał rolę gońca, wracającego z pola bitwy... Już o nim na scenie mówią... Król każe wpuścić przybyłego. Ciżba za kulisami rozstąpiła się, popchnięto z tyłu Wylazłowicza, który naraz znalazł się w samym środku sceny, cały na oczach tłumu, a rotowy ogień rampy jak ślepie stu gadzin, albo jak ogniste zęby olbrzymiej rozdziawionej paszczy sznurem elektrycznych płomyków bryzgnął mu w twarz.

Wpadł, stanął, wykonał bezwiednie przygotowany ruch i starając się tchu nabrać w piersi, otwarł usta...

Lecz coś zatamowało mu oddech. Chciał mówić — nie mógł! W naporze wzruszeń tej doby kurcz nagły przebiegł jego pracujące od tylu godzin nadmiernie naczynia, uczuł zimno w nogach a w piersi żar krwi wezbranej, szarpnął rozpaczliwie całem ciałem, aby wyrzucić, wykrztusić, wyżygać z siebie ten głos niesforny, który go zdradzał w takiej chwili — i padł na deski z jękiem, jakby piorunem rażony.

Aktor, grający króla, ujrzawszy to, zaklął pod nosem:

— Spił się kanalia... Także sens wpuszczać na scenę taką hołotę...

Uratował jednak zaraz sytuacyę, improwizując głośno:

„Zemdlał z znużenia! wynieście go z sali!“

Czterech dworzan podniosło Wylazłowicza i trup debiutanta znalazł się za płótnami — taki śmieszny, niesmaczny, trywialny, a zarazem blady niesfałszowanym realizmem swej prawdziwej śmierci na tle jaskrawem malowanych twarzy, płócien i uczuć udanych, jakie otaczały go dokoła.

---

dach nad ich głowami zaczął się walić, aż ludność krociami tysięcy zaczęła z kraju uciekać, a pozostali mrą głodem i wegetują w nędzy masowej.

Tak — oni i tysiąc razy oni odpowiedzialni są za „system“ protekcyi pańskiej i tego dzikiego zacietrzewienia w kraju, gdzie dla chłopów i robotników miano tylko denuncyacyę, gwałt, oszczerstwo, a nieskończone pobłażanie dla potężnych defraudantów.

Jednostki złodziejskie niechaj odpowiadają jak najściślej za swoje niegodziwości, ale system, umożliwiający takie jednostki, musi w całości pójść na karb stańczyków i ich organów wykonawczych.

Olbrzymie defraudacye? Od dłuższego czasu ogłasza lwowskie pismo „Monitor“ wprost niesłychane rzeczy o kradzieżach, których miano się przez długie lata dopuszczać przy zwijaniu Banku włościańskiego. „Monitor“ oblicza te kradzieże pieniędzy chłopskich na 4 miliony! Pisze on o tem całkiem swobodnie, przytacza daty, cyfry i prawie palcem wskazuje osoby złodziei, których jest spory zastęp i to „szanowanych“ obywateli z hordy bankowej, wybujałej za rządów Badeniego.

Książę Sapieha, założyciel Banku włościańskiego, przyczynił się do unieszczęśliwienia 40.000 rodzin chłopskich; likwidacya Banku zrobiła tysiące z pośród nich zupełnymi żebrakami. Czy sprawa ta, poruszona dzisiaj tak stanowczo przez „Monitora“ nie zaniepokoi posłów chłopskich? Czy będzie wolno o niej milczeć i jeszcze skłaniać chłopów, aby prędzej płacili długi dawnemu swemu wierzycielowi — Bankowi? Wszak „Monitor“ domaga się sądowego śledztwa, szak zarzuty jego są wprost straszne przez to, że nie kierują się przeciw jednej osobie, lecz obejmują całą instytucyę i jej działalność przez lat piętnaście!

Czy może władza znosić spokojnie tego rodzaju rzeczy, nie wdrażając śledztwa sądowego? Wszak żyjemy niby w państwie prawnem, gdzie złodzieje i defraudanci powinni być karanymi.

Nie wydajemy sądu, ale chcemy sądu albo nad złodziejem, albo nad kłamcą i nie zniesiemy spokojnie wiadomości o okradaniu biednych chłopów na miliony guldenów. Władza myli się, gdyby sądziła, że damy tym zarzutom publicznym pójść w zapomnienie bez śledztwa sądowego i jego wyraźnych wyników.

Reforma prawa wyborczego do krakowskiej gminy staje w tych czasach na powakacyjnym porządku dziennym. Radcy miejscy, którzy przez 30 lat nie mieli czasu uchwalić stałego statutu gminnego, muszą to wreszcie w najbliższych tygodniach uczynić, bo czeka na to Wydział krajowy, jako wykonawca ustawy sejmowej. Wszystko, co tylko głos w sprawie statutu gminnego zabierało, oświadczało się za reformą prawa wyborczego w gminie; ani jeden człowiek nie miał odwagi stanąć publicznie po stronie bezwstydnego „projektu“ p. dra Kasparka, który pozbawia prawa wyborczego 14 tysięcy dorosłych robotników na korzyść 3 tysięcy kamieniczników i biurokratów, obcych interesom gminy. Ani jednem słowem nie śmie dr. Kasparek i komisya statutowa uzasadnić jakoś tej ciężkiej krzywdy, która będzie wiecznie otwartą raną na ciele krakowskiej gminy; wprost wierzyć się nie chce, ażeby ci ludzie dokonali takiej zbrodni społecznopolitycznej, bo przecież w ciasnych ramach małego stosunkowo miasta żaden z radców nie będzie mógł wymówić się nieznajomością odnośnych cyfr i stosunków miejskich.

Gdyby robotnicy byli ciemnym, nieświadomym tłumem, możnaby jeszcze zrozumieć Kasparków itp. stańczyków i ich politykę; ale ci ludzie wiedzą, że robotnicy odczuli każdy szczegół swej krzywdy i swego upośledzenia w gminie i że tych 14 tysięcy dorosłych i świadomych ludzi nie da się dalej oszukiwać i za nos prowadzić!

Stanie się to wkrótce jasnem dla najbardziej nawet samolubnych radców: głos robotników potrafi sobie utorować drogę do filisterskich uszu, zatkanych bawełną geszeftów i zysków, jakie ciągnie z gminy garstka uprzywilejowanych...

Niechaj wspomną wówczas na nasze spokojne dzisiaj przestrogi!

Pan starosta Bobrzyński, brat reakcyonisty i klerykała lwowskiego, rozpoczął rządy swoje w Drohobyczu. Zakazy zgromadzeń, rozwiązywanie stowarzyszeń, pomaganie łotrom z kopalń bankowych do oszukiwania robotników w kasach brackich, popieranie notorycznego kryminalisty Icka Kornhabera przeciw robotnikom, w końcu grożenie szupasem tow. Witykowi, w razie, jeżeli tenże „będzie się zajmował polityką“ (!), oto jak na początek owoce działalności Bobrzyńskiego.

Zapytajmy spokojnie, czego chce ten urzędnik? Chce zapewne uspokoić wzburzonych górników borysławskich, którym źle płacą, których pieniędzmi w Kasie brackiej oburzająco się panowie rządzą, których przy tegorocznym wiosennym głodzie poprostu okradziono na kilkadziesiąt tysięcy złr., zebranych dla zapomożenia robotników. Urzędnik powinien być tłómaczem prawa i ustaw, a te nie zabraniają zgromadzeń i stowarzyszeń, pism i udziału w wyborach do Kas brackich. Skoro więc robotnicy borysławscy wydobyli się żmudną pracą lat na grunt ustawowej walki o swoje prawa, skoro po raz pierwszy zastosowali ustawę przeciw swoim wyzyskiwaczom (najstraszniejszym może w Europie!), to należy ten ruch cenić i szanować jako pierwszy krok do wydobycia się tych biednych mas z piekła borysławskiego.

Zamiast tego przyjeżdża z Rohatyna nowy starosta Bobrzyński i wali jedną za drugą instytucye ustawowe robotnicze, rozbija organizacye, zakazuje, grozi szupasem, jak gdyby przyjechał uspokajać jaki kraj, mieczem podbity. Odgraża się ten pan, że do kilku miesięcy ani śladu nie zostanie z robotniczej organizacyi; tymczasem nie wie, że rohatyńska polityka bagnetowa może się w Borysławiu i Drohobyczu skończyć wielką klęską społeczną. Nie wie może ten starosta, że 1700 zorganizowanych robotników nie da się przecież wyrzucić bez oporu z drogi prawnej organizacyi, nie rozumie może ten „energiczny“ biurokrata, że spycha on masy robotnicze do dawnego poziomu ciemnoty i nędzy, tych źródeł zbrodni i nieszczęść w narodzie... On chce mieć w kopalniach swego powiatu ciszę cmentarza, aby mógł spokojnie grać w taroka i odrabiać urzędowe „kawałki“, chociażby ludność z głodu co wiosny ginęła.

Cóż takiego mieli zrobić strasznego robotnicy borysławscy? Oto mieli mówić o wyborach, o tem, że jest za dużo wojska, że to wojsko kosztuje, a w końcu witali na dworcu posła Kozakiewicza i na ulicy mieli wołać: „Precz z § 14!“ Za to chce ich Bobrzyński wtrącić w wieczną noc ciemnoty, rozbijając jedyne ich stowarzyszenia, które nauczyli się kochać, w których udzielano im porady prawnej i uczono czytać i pisać!!

Wierzyć się nie chce uszom własnym i strach jakiś okropny zbiera na myśl, że taki starosta, przywędrowawszy z Rohatyna, z prowincyonalnego miasteczka, gdzie dotąd był panem wszechwładnym, nagle uzyskał władzę nieograniczoną nad losem 10.000 robotników, organizujących się, kształcących i walczących o polepszenie swego ciężkiego losu... Czyż społeczeństwo nie powinno się bronić przed tym starostą, tak jak się broni od choroby, od pożaru, od szkodników leśnych i polowych?! Czyż opinia nie powinnaby go cofnąć napowrót na drogę ustaw i spokojnego prowadzenia się, czy władze wyższe nie powinny go bezwłocznie pouczyć, że jest groźnym szkodnikiem w rozwoju społecznym?

Nic z tego... Dopiero jak żandarmi położą trupem kilku, a zranią kilkudziesięciu robotników, dopiero wtedy cała prasa o nim napisze, dopiero wtedy przyjrzą się bliżej panu Bobrzyńskiemu. Czyż muszą paść najpierw trupy robotnicze?...

Stan wyjątkowy?!...

Niczego nie zapomniały i niczego się nie nauczyły — nasze władze galicyjskie. Po tylu doświadczeniach, po tylu walkach o konstytucyę, po tylu cięgach w parlamencie stoją zapatrywania i metody naszych władz politycznych ciągle jeszcze na tem samem stanowisku, co za czasów Badeniego. Na ruch opozycyjny: zakazy i środki policyjne; na niezawisłą prasę: konfiskaty; — to jest cała mądrość polityczna, cała obywatelska działalność panów z namiestnictwa lwowskiego. Badeni poszedł, ale duch jego, jakby grzyb domowy, przeżarł wszystkie kąty pałacu pod kawkami, a obecny namiestnik hr. Piniński tem chyba różni się od poprzedników, że forytuje inną grupę szlachecką, a zresztą nie odstąpił ani na jotę od swego protopypu.

Jesteśmy znowu świadkami systematycznej akcyi rządowej. Zakazują nam zgromadzeń, rozwiązują nam stowarzyszenia, konfiskują nam pisma. Omawianie nowych podatków, obciążających w niesłychany sposób naszą ubogą ludność, „nie nadaje się“ na publicznych zgromadzeniach. Krytyka rządów absolutystycznych zagraża istniejącemu „porządkowi“. Stowarzyszenia robotnicze, organizujące lud pracujący do walki z wyzyskiem kapitalistów, są czemś niezwykle „niebezpiecznem“. W Galicyi istnieje więc faktycznie stan wyjątkowy w całej swojej okazałości...

W jaki zaś chytry sposób uzasadnia i upoważnia namiestnictwo do zakazów zgromadzeń, dowodzi następujący cyrkularz, rozesłany do wszystkich starostw:

„Jedną z głównych przyczyn rozszerzania epidemii ospy i tyfusu plamistego w kraju, jest niezaprzeczenie znoszenie się z osobami, pochodzącemi z gmin, a ewentualnie z pomieszkań zarażonych — na jarmarkach, odpustach i przy masowych zebraniach robotników. Gdy w najbliższej przyszłości takie zgromadzenia w wielkiej ilości następować będą częściej niż kiedyindziej, przeto z okolicznością tą szczególniej liczyć się należy, a celem możliwego powstrzymania szerzenia się wspomnianych zaraźliwych chorób należy wydać odpowiednie zarządzenia.

W pierwszym rzędzie wskazanem jest, ściśle sprawdzić wszelkie zaszłe wypadki choroby, dalej odpowiednio je odgraniczyć i dla otoczenia nieszkodliwemi uczynić. Jeżeli to się uda, ale w sposób zupełnie niewątpliwy, odpadnie potrzeba zakazu tygodniowych targów, czy jarmarków, tudzież odpustów, przez co z jednej strony uniknie się utrudnień dla ludności, szukającej zarobku, tudzież stworzenia pewnego rodzaju klęski publicznej, a z drugiej strony nie odbierze się możności odwiedzania miejsc pielgrzymki.

Gdyby jednak w jakiej miejscowości, tyfus plamisty albo epidemiczna ospa były więcej rozszerzone, albo gdyby istniało uzasadnione podejrzenie, że mieszkańcy zatajają wypadki choroby — wtedy należy mieszkańcom tej miejscowości zakazać odwiedzania targów, tudzież miejsc odpustowych. Jeżeli w miejscu, gdzie ma się odbyć jarmark albo odpust, stwierdzono kilka wypadków ospy albo plamistego tyfusu, a miejscowości te nie mogą być dokładnie izolowane (odosobnione) to na cały czas trwania epidemii należy zakazać odbywania takich zgromadzeń. O każdem zarządzeniu tego rodzaju, ma starosta (ewentualnie prezydent miasta) bezwłocznie zdać sprawę namiestnictwu.

Wykonanie poczynionych zarządzeń, ażeby osoby z silniej zarazą dotkniętych okolic albo miejscowości izolowanych, nie mogły brać udziału we wspomnianych zgromadzeniach, należy poruczyć zwierzchnościom gminnym, te zaś należy z naciskiem wezwać do ścisłego czuwania, ażeby nie przekraczano tego zakazu“.

A więc tyfus, cholera itp., — starzy nasi znajomi zmartwychwstali znowu, aby ratować bankrutów politycznych przed nawałą opozycyi. Bakterye w usługach polityki — ten środek, wypróbowany ze skutkiem przez Badeniego i jego starostów wydobyto znowu z apteczki domowej namiestnictwa. Niechaj teraz tylko w którymkolwiek powiecie wzmoże się ruch polityczny, a z pewnością zjawią się bakterye tyfusu plamistego, aby pod zręcznem kierownictwem starosty uratować rządy szlachty i kleru. A co zaś najdziwniejsze, że te zarazki tyfusu rozszerzają się, zdaniem namiestnictwa, o wiele łatwiej na zgromadzeniach robotniczych, niż na odpustach i jarmarkach. Nauka nie wyrzekła jeszcze o tym dziwnym fakcie ostatniego słowa; mędrcy z namiestnictwa tłómaczą to sobie w ten sposób: Odpusty są Bogu więcej miłe, niż bezbożne zgromadzenia; dzięki więc temu łaska boża spływa na pobożnych pątników w większym stopniu, niż na wrogów „ojczyzny, wiary i małżeństwa“. I tem się tłómaczy, że bakterye dają się we znaki głównie stronnictwom opozycyjnym, natomiast odpustowiczów zostawiają w spokoju. Niedowiarków odsyłamy zresztą do intencyj jezuickich, w których powyższa teorya udowodnioną jest tylu faktami, że stała się już niezbitą prawdą — u naszych starostów.

Niech żyje tyfus plamisty, pogromca wrogów porządku społecznego!..

* * *

Stowarzyszenia robotnicze nie znajdują łaski w oczach naszych władz. Nim namiestnictwo zatwierdzi statut stowarzyszenia, muszą założyciele czasami dziesięć razy wnosić podania bez skutku. W namiestnictwie siedzą szczwani talmudyści, których specyalnością jest odkrywać plamy na słońcu. Najjaśniejszy statut nie znajduje w oczach ich łaski. Założymy się o sumę, tak wielką, jak wszystkie defraudacye galicyjskie, że namiestnictwo lwowskie odrzuci za pierwszym razem każdy statut stowarzyszenia, nawet takiego, które już dawniej samo zatwierdziło. Tak się dzieje z zatwierdzaniem statutów. Jak zaś pochopnie rozwiązuje się stowarzyszenia, dowodzi najnowszy ukaz starosty Bobrzyńskiego, brata osławionego historyka, który niniejszem przytaczamy:

„Według § 2 lit. *d* statutu, celem stowarzyszenia „Zgoda“ jest: nauczanie, wykłady, odczyty i dyskusye o wszystkiem, co tylko wartość naukową posiada, z wyłączeniem polityki i religii.

Z przeprowadzonego jednak w tej mierze dochodzenia okazało się, że stowarzyszenie urządza od pewnego czasu w lokalu swoim wykłady publiczne o sprawach, które do zakresu działania stowarzyszenia nie należą. I tak odbywają się w lokalu stowarzyszenia publiczne wykłady, nie ograniczone na członków, o obecnej formie rządu za pomocą § 14 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 dz. u. k. nr. 141, o nadmiernym, według zdania mowców, stanie wojska i zbyteczności jego o niesłusznem i samowolnem podwyższaniu podatku od cukru, o kuryach wyborczych i sposobie przeprowadzania wyborów do ciał reprezentacyjnych, o rzekomo krzywdzącym stan robotniczy rozdziale mandatów poselskich, a więc o sprawach czysto politycznej natury, Nadto wzywano zebranych na wykładzie w lokalu stowarzyszenia, aby się w dniu 30 lipca br. jak najliczniej na dworcu kolejowym w Borysławiu zgromadzili, w celu przywitania przybywającego do Borysławia posła Kozakiewicza, aby go w pochodzie do gminy sprowadzili, krzycząc po drodze: „Precz z § 14“ i nieśli tablice z takimże napisem, co się rzeczywiście stało. Następnie miał Kozakiewicz w lokalu stowarzyszenia wykład publiczny, na temat wymienionych kwestyi. Gdy w ten sposób przekroczyło stowarzyszenie swój statutem określony zakres działania, przeto na zasadzie § 25 ustawy z 15 listopada 1867 dz. u. p. nr. 134, wstrzymuję czynność stowarzyszenia przez c. k. namiestnictwo, któremu sprawa niniejsza do decyzyi przedłożona zostanie. Zarazem upoważniłem delegata tutejszego c. k. starostwa do zabrania wszystkich pism, druków i książek stowarzyszenia i ewentualnego opieczętowania lokalu. Wobec niniejszego zarządzenia winno stowarzyszenie wstrzymać dalszą swą czynność, a to pod rygorem skutków § 36 przytoczonej ustawy. C. k. starosta: *Bobrzyński.*“

Trzeba sobie uprzytomnić chwilę, w której powyższy ukaz został wydanym. Od czasu nowych rozporządzeń górniczych znalazło się mnóstwo robotników bez pracy, a krzyk ich rozpaczy odbił się głośno w całem państwie. Do tego przyłączyły się niebywałe szykany ze strony przedsiębiorców, którzy za wszelką cenę dążą do rozbicia organizacyi robotniczej, wysoce im niewygodnej. Wprost zaś wszelką miarę przebrało zachowanie się dwóch kacyków borysławskich, Szumskiego i Gąsiorowskiego z powodu wyborów do kas brackich. W kasach brackich działy się od lat wielu nadużycia, a robotnicy nie mieli żadnego prawa kontroli i nie mogli w żaden sposób się dowiedzieć, jak gospodarują ich groszem. Szumski i Gąsiorowski starali się wszelkiemi siłami niedopuścić wogóle do wyborów, a gdy się to nie udało, przeprowadzić wybory zapomocą gwałtów. Mimo szalonej pressyi odnieśli robotnicy zwycięstwo. I oto w tej chwili wkroczył starosta Bobrzyński, i, aby dolać

oliwy do ognia, zamknął obydwa stowarzyszenia...

Niesłychane wzburzenie ogarnęło robotników na wiadomość o tym postępku starosty. Argumenty prawnicze, któremi motywuje p. Bobrzyński, nie wytrzymują żadnej krytyki, bo przecież z faktu, że w sali stowarzyszenia odbywały się polityczne zebrania publiczne lub za zaproszeniami, nie wynika wcale, jakoby je urządzało samo stowarzyszenie. Wynajmowanie zaś sali nie jest nigdzie wzbronionem. Ukaz starosty jest więc nietylko nielegalnym — do czego jesteśmy przyzwyczajeni — ale także prowokującym. Trzeba wiedzieć, czem jest dla biednych, gnębionych, prześladowanych robotników na prowincyi stowarzyszenie robotnicze. Jest ono dla nich jedynym przytułkiem, w którym mogą i pouczyć się, i ogrzać wzajemną rozmową i zabawą; w szarem życiu proletaryusza jest stowarzyszenie tym kulturnym czynnikiem, który go podnosi z zaniedbania, wskazuje mu nowe horyzonty, dodaje siły życiowej i podnosi w sferę ideału. Nawet burżuazyjne pisma podnoszą fakt, że od czasu założenia stowarzyszenia zmniejszyły się w Borysławiu wypadki pijaństwa i awantur. I właśnie te ośrodki kultury padły pod ciosami ukazu starosty. Jeżeli rozgoryczenie biednych ludzi przybierze formy, nieprzewidziane kodeksem austryackim, to odpowiedzialność za to spadnie jedynie i wyłącznie na tych, którzy robotników prowokują.

Tak wygląda socyalna polityka starostów galicyjskich. Ludzie ci są niepoprawni, bo należą do generacyi, która naukę swą odbyła u Badeniego. Wobec giętkości naszych ustaw niema widoków, aby można ich nauczyć rozumu politycznego. Trzebaby zmienić gruntownie całą administracyę polityczną Galicyi, aby opłakane stosunki, panujące obecnie, się zmieniły...

* * *

Dalszym objawem naszych wyjątkowych stosunków są konfiskaty. Wystarczy czytać tylko motywy konfiskat, aby zrozumieć, że wolność prasy w Austryi, a szczególnie w Galicyi jest czemś tak odległem, tak niedoścignionem, że ów artykuł ustaw zasadniczych, gwarantujący wolność druku, jest legendą z zamierzchłych czasów, a powoływanie się na niego jest krwawą ironią. Najbardziej ulubionymi paragrafami, którymi prokuratorzy uzasadniają swoją obywatelską działalność, są §§ 300, 302, 303, 304, 305. Jestto owa sławna grupa paragrafów kauczukowych, pod które można podciągnąć, a raczej naciągnąć każdy występ polityczny. „Kto publicznie słowem lub drukiem zapomocą lżenia, wyszydzania, przekręcania faktów itd., poniża zarządzenia władz lub w ten sam sposób pobudza innych do nienawiści, pogardy lub nieuzasadnionych zażaleń przeciw władzom, ten staje się winnym występku podburzania i ma być karany aresztem od jednego miesiąca do sześciu“... Tak brzmi mniej więcej ów sławny paragraf 300, który daje prokuratorom nieograniczoną władzę konfiskowania wszystkiego, co im się niepodoba. Żadna, najbardziej uzasadniona krytyka nie ostoi się przed tym paragrafem. Jak długo on będzie istniał w połączeniu z dzisiejszą ustawą prasową, będzie wolność prasy w Anstryi papierową fikcyą bez wartości. W obecnej chwili korzystają prokuratorzy bardzo energicznie z tej luki ustawowej, aby ratować gabinet Thuna, rządy paragrafem czternastym i nowe podatki. Orgie konfiskacyjne, które obecnie odczuwa na swojej skórze cała niezawisła prasa, są nowym, jaskrawym dowodem, że reforma ustawy prasowej jest palącą koniecznością. Przekonania polityczne ludności, całe jej życie polityczne nie mogą zależeć od dobrego humoru i widzimisię p. Heyderera lub Dolińskiego!

Niechaj jednak ci panowie przyjmą zapewnienie, że mimo ich konfiskat rozchodzą się pisma robotnicze w zwiększonej liczbie. Konfiskaty z ostatnich tygodni przysporzyły nam 300 abonentów. Nie potrzebujemy im również objaśniać, że w przeciągu pół godziny od otrzymania numeru aż do konfiskaty rozchodzi się prawie cały nakład numeru... Panowie ci wiedzą o tem dobrze, a mimoto konfiskują; konfiskują z nałogu, z przyzwyczajenia, z nakazu.

* * *

Jeżeli władze podwiązują rozmyślnie wszystkie arterye publicznego życia; jeżeli rozmyślnie i świadomie zabraniają ludności wypowiadania swoich sądów o obecnym rządzie i jego zgubnej polityce, nakładającej na biedny lud mnogie ciężary — wówczas ten lud, pozbawiony parlamentu, pozbawiony prawa zgromadzania się, pozbawiony prawa stowarzyszania się, pozbawiony wolności prasy, pozbawiony wszystkich swobód politycznych — ten lud ze swoim ogromem niedoli i goryczy znajdzie inne sposoby, aby wypowiedzieć jasno i dobitnie swoje żądania...

A ci, którzy systematycznie dążą do nowego stanu wyjątkowego, niechaj wiedzą, że igranie z ogniem jest niebezpiecznem!...

Ruch strejkowy w zaborze rosyjskim.

Z Zagłębia dąbrowieckiego otrzymaliśmy w ostatniej chwili następujące wiadomości:

Strejkują obecnie robotnicy kopalni Saturn i Milowice. (W tej ostatniej częściowo). Nie nadeszły dotychczas wiadomości z kopalni: Flora, Koszelew i Paryż.

W innych kopalniach uzyskali robotnicy częściowe zwycięstwo. Przedsiębiorcy zgodzili się mianowicie na podwyższenie zarobków. Wobec tego jednak, że przedsiębiorcy często łamią przyrzeczenia, może strejk wybuchnąć znowu w każdej chwili.

Odezwa, której tekst podaliśmy w poprzednim numerze, rozeszła się wszędzie i sprawiła olbrzymie wrażenie.

Z Warszawy nie ma dotychczas nowych wiadomości. Przytaczamy jednak opis ruchu strejkowego w Warszawie, pomieszczony w ostatnim numerze „Robotnika“, wydawanego w tajnej drukarni w Warszawie:

Przeżywamy obecnie sezon strejkowy. Fach za fachem, warsztat za warsztatem staje do walki o polepszenie losu robotniczego. Rzekłbyś, zarazek jakiś oporu unosi się w powietrzu, budząc ludzi, żyjących w mroku wyzysku i niewoli i łącząc rozproszonych pojedynczych ludzi w niezłomne szeregi armii robotniczej, żądnej boju i zwycięstw.

Towarzysze blacharze postanowili skrócić sobie dzień roboczy i ustalić zarobki. Przed strejkiem pracowali oni od 6 rano do 7, teraz żądali dnia od 7 do 6 z godzinną przerwą na obiad i podwyższenia płacy, tak żeby najmniejszy lon wynosił 9 rs. tygodniowo.

Równie dobrze poszło u towarzyszy siodlarzy i idzie obecnie u towarzyszy piekarzy. Pierwsi zwyciężyli w całym fachu, najdłużej się opierał Lideman, ale i ten ustąpił. Drudzy jeszcze nie zakończyli strejku. Żądania strejkujących są bardzo skromne i dowodzą, jak ciężkiem jest położenie tych, co swą pracą żywią bogate, półmilionowe miasto. Mianowicie, piekarze wymagają, by praca ich razem z przerwami nie trwała dłużej nad 12 godzin, oprócz tego żądają oni niedzielnego odpoczynku oraz skasowania wiktu i mieszkania. Dotychczas na żądania robotników zgodziło się kilkunastu majstrów, a kilkadziesiąt piekarni stoi bezczynnie; dzielni piekarze, zagrzani do walki kilku odezwami komitetu robotniczego, trzymają się dobrze, karcąc wszelkie próby łamania solidarności. Kilku piekarzy aresztowano, lecz dzięki ostrożności towarzyszy policya nie ma pozorów do walki.

Ogromny strejk rozpoczęli niedawno towarzysze żydzi w fachu kamaszniczym, liczącym w Warszawie do 3 tysięcy robotników. Wszystkie warsztaty, które strejk rozpoczęły, z wyjątkiem jednego, już są w ruchu, gdyż majstrowie ustąpili, zresztą w niektórych warsztatach zamiast półtoragodzinnej przerwy na obiad robotnicy otrzymali tylko godzinną.

Oprócz kamaszników wśród towarzyszy żydów strejkowali tokarze. Cały fach w liczbie 200 ludzi zażądał wprowadzenia 10 godz. dnia roboczego (dotąd pracowali niekiedy od 5 rano do 12 w nocy). Po 4 tygodniach strejku robotnicy odnieśli zwycięstwo zupełne. Następnie towarzysze rzeźbiarze po 2 tygodniowym strejku wprowadzili 10 godz. dzień roboczy — dotychczas taki dzień istniał tylko w 6 warsztatach. W fabryce Polakiewicza kobiety wywalczyły po dwudniowym strejku 5 kop. podwyżki na tys. gilz i niewytrącanie braków.

W fabryce Handtkiego wszyscy robotnicy, z górą 1000 osób, wystąpili przeciwko wprowadzeniu przez fabrykanta wypłaty miesięcznej. Pomimo, że Handtkie się zaklinał, że fabrykę zamknie, a nie ustąpi, musiał jednak ugiąć się przed solidarnym oporem robotników i zostawić wypłatę po dawnemu.

Czy należy uchylić 14-dniowe wypowiedzenie?

I. Przypatrzmy się obowiązującym nas obecnie przepisom prawnym.

Jeżeli majster (względnie fabrykant) nie zawiera wyraźnej umowy z robotnikiem co do terminu wypowiedzenia, wtedy obie strony obowiązuje 14-dniowe wypowiedzenie. W fabrykach często się wydarza, że przy przyjmowaniu robotników, wymawiają sobie fabrykanci kilkudniowe wypowiedzenie, np. ośmiodniowe, albo też dają robotnikowi do podpisania, że się on zgadza nie na 14-dniowy, lecz na krótszy termin wypowiedzenia.

Częstokroć majstrowie, a zwłaszcza fabrykanci (np. w kamieniołomach, cegielniach), albo na budowach bez zawierania jakiejkolwiek umowy co do wypowiedzenia, z miejsca wydalają, albo w sobotę przy wypłacie mówią, że nie ma robotnik w poniedziałek przychodzić do pracy. Jeżeli robotnik upomni się o 14 dni wypowiedzenia, na to otrzymuje odpowiedź: „U mnie taki zwyczaj zawsze jest!“, albo: „mnie 14 dni nic nie obchodzą!“ Otóż w takim razie powinien robotnik zaskarżyć majstra do sądu (nie do starostwa lub magistratu!) o zapłatę za 14 dni. Żadne zwyczaje nie mają tu żadnego znaczenia, bo ustawa wyraźnie mówi: kto chce skrócić 14-dniowe wypowiedzenie, ten to musi wyraźnie naprzód zapowiedzieć.

W następujących wypadkach ma prawo robotnik bezzwłocznie z pracy wystąpić i skarzyć majstra o zapłatę za czas wypowiedzenia:

1. jeżeli majster (fabrykant, przedsiębiorca) robotnika pobił, lub stał się winnym ciężkiej obrazy czci robotnika albo jego rodziny, (np. gdyby majster niesłusznie posądził robotnika o kradzież, zarzucał mu jakąś zbrodnię, albo o coś podobnego obwinił jego żonę, siostrę, brata i t. d.);

2. jeżeli przedsiębiorca (majster) lub jego krewni usiłują nakłonić robotnika lub jego krewnych do czynów niemoralnych albo prawu przeciwnych (np. majster nakłania robotnika do pobicia kogo, do złożenia fałszywego świadectwa w sądzie, albo fabrykant namawia robotnicę do nawiązania z nim stosunków płciowych pozamałżeńskich);

3. jeżeli majster zatrzymuje robotnikowi nieprawnie umówioną zapłatę lub narusza inne ważne postanowienia ugodowe (np. majster nie wypłaca całego zarobku, tylko daje konta, robi sobie samowolnie potrącenia za jakieś straty, umówił robotnika do pracy 10-godzinnej, a zmusza go do dłuższej pracy [po fajerancie]);

4. jeżeli majster nie ma z czego zapłacić robotnikowi lub wzbrania się wypłacić (np. majster nie ma roboty i każe robotnikowi czekać — to jeżeli umowa była na dniówkę, wówczas majster za ten dzień winien robotnikowi zapłacić).

Nadto wolno jest każdej chwili robotnikowi z pracy odejść, jeżeli zdoła udowodnić, że ta praca jest dla zdrowia jego nader szkodliwą.

Jeżeli robotnik nie z własnej winy zachoruje i choroba trwa mniej niż 4 tygodnie, wtedy majster musi go napowrót do pracy przyjąć, chyba, że robotnikowi wypowiedział robotę.

II. Te postanowienia ustawy, która nakazuje fabrykantowi szanować godność robotnika a to pod grozą zapłaty 14-dniowego zarobku, nie podobają się przedsiębiorcom. To też korzystają oni z zawieszenia ustaw konstytucyjnych w Austryi i żądają od ministra handlu, aby tenże na podstawie § 14 zmienił ustawę przemysłową na niekorzyść robotników.

Ministerstwo zamierza w ten sposób zmienić przepisy o wypowiadaniu:

1. Majster (fabrykant) może zawrzeć z robotnikiem umowę co do terminu wypowiadania. Termin ten musiałby być równy dla obu stron.

2. Jeżeli umowy takiej nie zawarto, wtedy stosunek roboczy może być każdej chwili rozwiązanym.

Gdyby żądaniu fabrykantów zadość się stało i c. k. rząd, zawsze im na rękę idący, chciał nowe te przepisy narzucić, wówczas spotkałby się z największym oporem klasy robotniczej.

Postanowienie ustawy o obowiązku 14-dniowego wypowiedzenia uważać musimy na razie, aż do zmiany całej ustawy przemysłowej w duchu naszych żądań, za przepis ustawodawstwa ochronnego.

W kraju naszym, gdzie organizacya zawodowa nie może się silnie utrwalić wobec ustawicznych szykan ze strony rządu, kleru i przedsiębiorców, wobec tak niskiego poziomu oświaty ludowej, wobec tak małych a chwiejnych zarobków przy nader słabo rozwiniętym przemyśle, — w kraju naszym zniesienie obowiązku majstra (przedsiębiorcy, fabrykanta) do 14-dniowego wypowiadania przyniosłoby nieobliczalne szkody dla klasy robotniczej.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że przeważna część robotników osobnej umowy o termin wypowiadania nie zawiera, zwłaszcza w przemyśle rękodzielniczym. We fabrykach i wielkich przedsiębiorstwach przeważa brutalna przemoc fabrykanta, który przez ustanowienie wygodnego dla siebie „porządku fabrycznego“ dyktuje robotnikowi warunki płacy i pracy. Często robotnik polski musi najgorsze warunki pracy przyjmować, a zgłodniały nie myśli przy objęciu roboty już o jej opuszczeniu.

Przedsiębiorcy, mając prawo do natychmiastowego wydalania bez podania powodu nawet, nadużywaliby swej przewagi w haniebny sposób. Czyż rzadkie były wypadki, że klechy chodzili jak mrowie po warsztatach i skłaniali majstrów pod groźbą niełaski do wypowiadania pracy socyalnym demokratom? Iluż to robotników postradało zarobek, bo do stowarzyszeń robotniczych należało? Gdyby żądania kapitalistów rząd uwzględnił, wówczas ucisk religijny i polityczny wzmógłby się niezwykle i łatwoby rozpacz popchnąć mogła skrzywdzonych do czynów gwałtownego protestu. Rząd sobie chyba nie zdaje sprawy z tego, że proponowana zmiana ustawy, to prowokacya klasy robotniczej.

III. Stanowczo więc sprzeciwiamy się uchyleniu 14-dniowego wypowiedzenia.

Jak długo będą książki robotnicze wymagane, jak długo nie dostanie się w ręce klasy robotniczej sądownictwo karne i cywilne w sprawach przemysłowych, zwłaszcza nadzór nad wykonywaniem ustaw ochronnych, które dla wszystkich kategoryj pracy najemnej winny być równe, dopóki nie będzie rzeczywistej swobody prasy i koalicyi — tak długo jedynie wskazanem będzie zaprowadzenie obowiązkowego dla obu stron 14 dniowego wypowiedzenia z wykluczeniem wszelkich „umów prywatnych“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Morawska Ostrawa. Ubiegłej niedzieli odbyły się u nas dwa zgromadzenia. Jedno w ogrodzie pod gołem niebem na Ligotce, drugie zwołane przez pomocników handlowych w restauracyi „Pod Lipą“. Ze 3000 ludzi zebrało się na Ligotce, gdzie przygrywała w ogrodzie kapela robotnicza z Witkowic. Kiedy chór robotniczy odśpiewał pieśń powitalną, i ukonstytuowało się zgromadzenie zabrał głos tow. Daszyński i wypowiedział referat o znaczeniu robotniczej prasy. Wprowadzenie robotniczej prasy jako czynnika politycznego, osłabiło dzikość pierwotnej walki klasowej; robotnik, któremu stoi otworem dla skargi jego gazeta, wchodzi na drogę kultury. Małe te gazetki robotnicze są u przeważnej części robotników jedynym umysłowym pokarmem. Tem bardziej dzikiem jest prześladowanie tej ubogiej prasy zapomocą konfiskat, stempla i zakazu kolportaży. Wszystkie te trzy środki gnębienia prasy są, można rzec śmiało, dzisiaj austryacką specyalnością, polityczną skamieniałością nieznaną już w Europie i Ameryce. I rzecz dziwna, ten rząd, który rzuca się na najdonioślejsze prawa konstytucyjne z taką swobodą, ani myśli o najmniejszej reformie ustawy prasowej. Starobiurokratyczna naiwność sądzi jeszcze ciągle, że myśl mas ludzkich da się okuć w kajdany, pomimo, że w praktyce robotnicy załatwili się dawno z § 23 ustawy prasowej (kolportaż) i konfiskatą. Życie okazało się tu stokroć silniejszem od przestarzałej ustawy. W czasach nadchodzących prześladowań potrafią robotnicy rozwinąć swoją prasę do najwyższego znaczenia.

Mowca zakończył szeregiem dat, okazujących, że prasa robotnicza jest dziś jedyną obrończynią ludu i wezwał gorąco wszystkich do szerzenia pism robotniczych.

Tow. poseł Berner przemówił po czesku i pokazał na przykładach z kopalni, że o krzywdach robotniczych donoszą światu tylko pisma robotnicze.

Około godziny 6-tej wieczorem zgromadzenie się skończyło a rozpoczęła się ochocza zabawa z tańcami.

„Pod Lipą“ sala była już o godzinie 8 szczelnie nabita. Zgromadzenie handlowców miało demonstracyjny charakter, bo rząd rozwiązał był przed dwoma tygodniami stowarzyszenie handlowców w Ostrawie i skonfiskował ich odezwę do kolegów w zawodzie.

Po zagajeniu przez posła Bernera przemówił po polsku, a potem po niemiecku tow. Daszyński. Poddał ostrej krytyce urojoną „wyższość“ proletaryuszy handlowców nad innymi robotnikami i wykazał, że nowoczesny handel odebrał pomocnikowi niemal wszelką nadzieję upragnionej samodzielności jako przedsiębiorcy. Handlowcy muszą o to walczyć, co już dzisiaj mają ubożsi od nich robotnicy. Zrozumieli też oni swoje ciężkie położenie i w walce o krótszy dzień roboczy, oraz o odpoczynek niedzielny stworzyli piękną organizacyę. Rząd rozbijający tę organizacyę, wyrzeka się wszelkich ochronnych instynktów w walce politycznej i zaognia spokojne dotąd usiłowania robotników. To prosta droga do gwałtownych protestów.

Po czesku przemawiał w tym samym duchu tow. Prażak, który wezwał handlowców, aby corychlej odbudowali swoje stowarzyszenie.

O 10 wieczorem odbył się masowy po-

chód do rynku, gdzie wznoszono okrzyki: „Niech żyje spoczynek niedzielny!“ „Precz z § 14!“ i t. p. Aresztowano jednego z uczestników demonstracyi, lecz go po skonstatowaniu tożsamości uwolniono.

Przemyśl. W piątek 18 b. m. odbyło się nader zgromadzenie robotników piekarskich, na którem o organizacyi przemawiali tow. Łodziński, Żołnierz i inni. — Tego samego dnia wieczorem odbyła się w stowarzyszeniu robotników dziennych pogadanka. „O strejkach w Rosyi“ przemawiał tow. Schiffler.

W sobotę 19 bm. odbyło się zgromadzenie poufne pomocników handlowych. Przemawiali tow. Mantel, Oesterreicher i inni.

W niedzielę 20 bm. odbyło się nadzwyczaj liczne zgromadzenie robotników dziennych. O celach socyalnej demokracyi mówił tow. Schiffler, zaś o zapędach klerykalizmu tow. Janusz i Żołnierz.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Ofiara wyzysku). Tow. Mieczysław Woźniakowski, blacharz, członek stow. rob. metalurgicznych, spadł dnia 19go bm. rano z wieży Zygmuntowskiej i zabił się na miejscu. Usunęła się mianowicie drabina po deskach rusztowania, śliskich skutkiem deszczu i pociągnęła za sobą Woźniakowskiego, 17-letniego młodzieńca. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 21-go b. m. Członkowie stowarzyszenia i przyjaciele odprowadzili do grobu dzielnego i powszechnie lubianego towarzysza.

Zachodzi pytanie, kto winien? Niejednokrotnie już piętnowaliśmy praktykowany przez przedsiębiorców zwyczaj zatrudniania chłopców na wysokich rusztowaniach. Tak samo stało się np. przy budowie nowego teatru we Lwowie, gdzie dla oszczędności pracowano chłopcami i doczekano się strasznej katastrofy. Majster blacharski Markus, który zatrudniał nieboszczyka, ponosi w tym wypadku przedewszystkiem sam winę!

KRONIKA.

Drugi festyn ludowy odbędzie się w niedzielę 27 sierpnia w parku krakowskim. Komitet festynowy dołożył wszelkich starań, ażeby program zabawy był jaknajbardziej urozmaicony. Cały szereg niespodzianek wywołać powinien jaknajwiększy efekt. Postarano się również, by muzyka nie wyrządziła takiego „psikusa“ jak ck. muzyka salinarna zeszłym razem. Jest obowiązkiem wszystkich towarzyszy partyjnych przybyć na festyn, którego czysty dochód przeznaczony jest na organizacyę i oświatę robotników.

Znowu nawiedziła nas konfiskata! Obraziliśmy mianowicie w ostatnim numerze „Naprzodu“ trzy potęgi: rząd, armię i kler. Zdaniem p. Dolińskiego jest krytyka absolutyzmu, krytyka wypadków znęcania się w wojsku, krytyka gospodarki klerykalnej, podburzaniem i przekręcaniem faktów. Otóż gotowi jesteśmy każdej chwili przedłożyć dowód prawdy na wszystkie nasze twierdzenia i wzywamy prokuratora, aby nam wytoczył proces subjektywny, na którym udowodnimy wszystkie nasze twierdzenia. Co się zaś tyczy zarzutu podburzania, jesteśmy zdania, że nie my podburzamy, ale ci, którzy są sprawcami tych podburzających faktów.

Konfiskaty są obecnie jedynem znamieniem prasy niezawisłej. Jesteśmy dumni z tego, że nam konfiskują pismo. Byłoby nam bardzo przykro, gdyby prokurator Doliński był z nas zadowolonym.

Hr. Piniński, namiestnik galicyjski, zamierza ustąpić. Człowiek ten jest od zimy więcej na urlopie, niż w służbie; jest chorym podobno. Gdyby się kto spytał, co namiestnik robił w tych najcięższych dla kraju czasach, trudno, żeby jaką dodatnią otrzymał odpowiedź. Nic, kompletnie nic się nie zmieniło, chociaż za jego czasów poznano „gruntownie“ takich panów, jak starosta Starzeński, Halecki, Lanikiewicz, Dzieduszycki, Bobrzyński, Szczurowski, Winiarski i Pietruski, albo pewien tarnopolski starosta, który w miejscu kąpielowem, Truskawcu na głównej promenadzie kazał hyclom psy na stryczku łapać, od czego goście się ciężko pochorowali. Żadnej z tych „drogich głów“ nam nie ubyło; stary kurs, w którym w strzępy idzie już nie ustawa, ale najprostsze uczucia ludzkie, trwa pod p. hr. Pinińskim w najlepsze.

Szkoda, że p. Piniński był profesorem uniwersytetu i mieszkał dłuższy czas w Europie...

Defraudacye we Lwowie stały się czemś poprostu codziennem! Z ostatnich 10 dni mamy do zanowania 1) zgonnika, który uciekł do Ameryki z pieniądzmi kupców nierogacizny. 2) urzędnika ruskiego towarzystwa ubezpieczeń „Dniester“ 3) spedytora Torna, który miał znów zdefraudować 30.000 złr. Równocześnie wydalono z Kasy oszczędności trzech dalszych urzędników. Na sprzedaży obdłużonego folwarku Russocice straciła kasa znowu 18.000. Taż sama kasa sprzedała niedawno spekulantowi Lityńskiemu dobra Szczepanowskiego Myszyn i Dżurów za 50.000; otóż Lityński za same maszyny i stare żelazo wziął już 40.000! Pozostała mu zaś kolej i grunta i jedna kopalnia w zapasie. Tak idzie do kieszeni prywatnych szczupaków dobro krajowe, za które kraj poręczył 35 milionami złr.

O chłopach galicyjskich w Hawaii znowu przedostają się wieści do prasy. Przypominamy, że „Naprzód“ z początkiem br. pierwszy poruszył sprawę tych biednych chłopów, więzionych i katowanych przez plantatorów pod okiem konsula austryackiego, Hackfelda. Nadto wystosował tow. Daszyński list do hr. Gołuchowskiego z przedstawieniem całej sprawy. Dopiero w maju przysłał hr. Gołuchowski tow. Daszyńskiemu odpowiedź, w której zaprzeczył, na podstawie „badań urzędowych“ podanym faktom, przyznał jednak, że konsul Hackfeld postąpił nieodpowiednio, tudzież obiecał go odwołać z posady. Otóż mamy już obecnie sierpień, a ciągle jeszcze 36 chłopów galicyjskich więzionych jest przez plantatorów rzekomo za to, że nie dotrzymują „kontraktu“. Podpisy na kontrakcie wymuszono oczywiście na łatwowiernych ludziach. Nad oburzającym faktem, że 36 poddanych austryackich siedzi w więzieniu na czas nieograniczony, przeszedł p. Gołuchowski do porządku uwagą, że ustawy hawajskie dozwalają na więzienie, — jakgdyby poddanych austryackich obchodziły ustawy hawajskie!

Zjazd kobiet polskich w Zakopanem odbył się w ubiegłym tygodniu. Ze wszystkich trzech zaborów polskich zjechano się wcale licznie, ażeby naradzić się nad położeniem kobiety w Polsce, nad jej stosunkiem do mnóstwa ważnych spraw cywilizacyjnych i kulturnych. Zjazd ten odbijał bardzo korzystnie od konwentyklów „feministek“ i przynajmniej nie znać w nim było owej obrzydliwej bigoteryi i zacofania, jakie cechują akcye kobiet np. galicyjskich. Witamy ten początek wspólnej roboty kobiet klasy średniej w Polsce bardzo życzliwie; w Galicyi zwłaszcza potrzeba na gwałt jakiegoś rozumniejszego i głębszego rysu w życiu tej klasy, aby bodaj młode pokolenie mieszczańskie uratować od serwilizmu i reakcyjnych innstynktów, bujających dotąd swobodnie pod wpływem kleru i biurokracyi. Może wpływ kobiet warszawskich i tych nielicznych kilka kobiet w Krakowie i Lwowie, które pracują dla społecznej sprawy, oddziała dostatnio na zahukane „panny“ galicyjskie. Miejmy nadzieję!...

Tow. Przyjemski, przewodniczący stow. „Praca“ we Lwowie, odsiedział rok więzienia, do którego wtrąciła go denuncyacya nikczemnika. Tymi dniami nieustraszony ten człowiek zwołał zgromadzenie publiczne rębaczy, wyrobników i stróżów, a więc najbardziej ubogiego proletaryatu we Lwowie. Przyjemskiego witano serdecznie, a do tego powitania przyłączamy się i my całem sercem.

Partya nasza posiada dużo nieugiętych i dzielnych ludzi, zdolnych do ofiar i kochających sprawę nad interes osobisty. Przyjemski do takich właśnie należy.

Sprostowanie. Adwokat Józef Orłowski, znany naciągacz, niegdyś redaktor obrzydliwej szmaty „Kuryer polski“ (poprzednik Ehrenberga) nadsyła nam następujące szumne sprostowanie, trzymane w stylu „uczciwych“ obłudników:

„Panie Redaktorze! Na podstawie § 19 ust. prasowej wzywam Pana, abyś w najbliższym numerze pisma swego w miejscu ustawą wskazanem, odnośnie do artykułu kronikarskiego pt. „Zrehabilitowany?“ zamieścił następujące sprostowanie:

Nieprawdą jest, „abym był aferzystą“, prawdą natomiast jest, że żyję z mojej pracy i że w szczególności odbyłem 4 lata szkół normalnych, 8 lat gimnazyalnych, 5 lat uniwersytetu, 1 rok praktyki sądowej, 7 lat praktyki adwokackiej i po złożeniu egzaminu dojrzałości, trzech egzaminów państwowych, doktoratu praw i egzaminu adwokackiego, otworzyłem w Wiedniu biuro adwokackie. Obok tego byłem przez lat 4 redaktorem „Kuryera Polskiego“ i wydałem drukiem cały szereg prac literackich i współczesnych, przeważnie z życia ludowego, przyczem nigdy nikt ani jednego ustępu mego pióra przytoczyć nie mógł i nie może, któryby przeciw interesom ludu lub robotników rozmyślnie był skierowany.

Nieprawdą jest, aby „Kuryer Polski“ był pismem smutnej sławy, prawdą natomiast jest, że było to ostatnie a z mojej strony najrzetelniejsze usiłowanie, stworzenia w Galicyi pisma niezawisłego, opartego na konfederacyi, że tak powiem, najwybitniejszych pisarzy i działaczy różnych nawet kierunków politycznych, połączonych mianownikiem wspólnej zasady: „aby sił dodać polskiemu żywiołowi, aby go dźwignąć, uszczęśliwić, aby nim cały świat zadziwić“. Nie chciano mnie zrozumieć, a z drugiej strony wyzyskiwano moje najlepsze chęci i brak doświadczenia w stosunkach z ludźmi „galicyjskiego“ pokroju i „galicyjskiego“ sposobu myślenia.

Nieprawdą jest, że „człowiek uczciwy ręki mi nie poda“, prawdą natomiast jest, że sąd honorowy złożony z pp. Stanisława Homolacza, jako superarbitra, Antoniego Wrotnowskiego, Dra Władysława Markiewicza, Dra Stanisława Paszkowskiego, i Dra Józefa Milewskiego jako sędziów honorowych orzekł jednogłośnie wyrokiem z d. 18 lutego 1892 po zbadaniu wszystkich podnoszonych przeciw mnie zarzutów i całego niemal życia mego „że jestem człowiekiem mającym prawo i zasługującym na danie mi honorowej satysfakcyi“, którą też następnie po dwakroć otrzymałem, prawdą jest, że wedle wyroku z dnia 22 września 1894 l. 14325 jednogłośnym werdyktem sędziów przysięgłych w Krakowie w zupełności od wszystkich zarzutów uwolniony zostałem a prawdą jest wreszcie, że w czasie siedmioletniej praktyki adwokackiej nie miałem ani jednej kary dyscyplinarnej ani jednej nagany.

Nieprawdą jest, abym był adwokatem nadwornym księdza Stojałowskiego i aby tenże mi sprawy chłopskie oddawał, prawdą natomiast jest, że jako koncypient żadnych spraw nie przyjmowałem a teraz na stanowisku adwokata co do potrzebujących mojej porady lub pomocy prawnej nie mogę i nie będę kierował się względami jakiejkolwiek polityki, zwłaszcza galicyjskiej, a biednym służę zawsze bezpłatnie. *Dr. Józef Lubicz Orłowski,* adwokat w Wiedniu.“

Dr Orłowski otarł się, jak to mówią, rękawem o kryminał i dzięki szczególnym zeznaniom hr. Dzieduszyckiego (o sfałszowaniu weksli) został przez przysięgłych uwolniony. „Świadectwo moralności“ wystawili mu stańczycy, którzy wówczas może go spodziewali się użyć. Że Orłowski, tak jak potem Ehrenberg, Dobija i inni gentlemani, łasili się koło Stojałowskiego, to jest publicznie stwierdzonem. Szumne frazesy tych „zasłużonych“ ptaszków o nich samych, nikogo oczywiście nie złudzą. *Redakcya.*

W zakładzie dla nieuleczalnych chorych przy ul. Lubicz dzieją się rzeczy, które mogą oburzyć nawet najspokojniejszych ludzi. Mieszkańcy ulicy Lubicz byli wczoraj o godz. 7—8 wieczorem świadkami zwierzęcego znęcania się dozorcy zakładowego nad biednym kaleką, który miał nieszczęście dostać się do tej mordowni, stojącej pod opieką zakonnic i magistratu. Krzyk katowanego rozlegał się po całej ulicy tak, że powstało zbiegowisko, a oburzona publiczność chciała wyważyć drzwi ogrodu, aby nauczyć doraźnie rozumu nikczemnika, pastwiącego się nad kaleką.

Nie jestto zresztą pierwszy wypadek tego rodzaju. Gwałty w tym zakładzie są powszechną tajemnicą, a mimoto ani władze, ani prezydent Friedlein, ani rada gminna nie uważa za konieczne rozpędzić to gniazdo. Wstyd i hańba, aby takie rzeczy działy się w cywilizowanym kraju!

Zakład ubezpieczenia od wypadków we Lwowie od samego początku, wskutek powierzenia go nieudolnym ludziom a dla robotników nieprzychylnie usposobionym wywołuje wśród klasy robotniczej powszechną nieufność. Nieraz podnosiliśmy żale z powodu karygodnej lekkomyślności w załatwianiu prośb pokaleczonych o prawnie należącą się im rentę. Obecnie mamy nowy wypadek do zanotowania. Dnia 1 października ubiegłego roku tow. Feliks Paszczyński doznał przy budowie domu p. Rożnowskiego przy ul. Wielopole złamania prawej nogi. Dnia 14 kwietnia br. zgłosił się do zakładu o rentę. Zakład ubezpieczenia wezwał magistrat m. Krakowa do zbadania sprawy. Do końca maja magistrat nic nie zrobił. Nareszcie po usilnych prośbach zbadano w czerwcu tego kalekę. Ale akta musiały gdzieś po drodze ugrzęznąć, bo do dziś dnia po dziesięciu miesiącach czekania żadnego orzeczenia, ani tem mniej renty z zakładu ubezpieczenia ze Lwowa nie otrzymał...

Kto tu więc jest winien? Magistrat, czy zakład ubezpieczenia? Zdaje nam się, że obie te władze, znane z lekceważenia interesów klasy robotniczej. Tak wygląda wykonywanie ustawodawstwa ochronnego przez magistrat, jeżeli w radzie miejskiej niema przedstawicieli robotników! W imię interesów kalek żądamy pomnożenia personalu urzędniczego w III wydziale magigistratu, aby sprawy robotnicze mogły być szybciej załatwiane!

Odpowiedzi redakcyi.

Trzynasty: Poezye otrzymaliśmy. — **Do wszystkich korespondentów:** Korespondencye musimy mieć w ręku najpóźniej we środę. **Tow. Kornel Ż.** Odpowiemy listem. Korespondencye w nast. numerze.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Krawcy —·30, Tatar —·10, przez kolejarza J. Agent —·65, tow. Hochberger —·68; poprzednio wykazano 54·53½, razem 56 złr. 26½ ct.

KOMUNIKATY.
Kraków.

Walne zgromadzenie stow. piekarzy odbędzie się w lokalu stowarzyszenia (Grodzka 34) w niedzielę d. 27 sierpnia o godzinie 10 rano. O liczny udział członków uprasza Zarząd.

Walne zgromadzenie. Stowarzyszenie zawod. pomocników handlowych odbędzie się w sobotę dnia 9 września br. o godz. 4 pop. W razie braku kompletu o godz. 5. Lokal stow. znajduje się ul. Dietlowska 64.

W stow. „Braterstwo“ odbędzie się w lokalu przy ul. Piekarskiej 14 **odczyt** w sobotę dnia 26 b. m. o godzinie 3 popołudniu.

Stow. Chór robotniczy ul. Sławkowska l. 30, I. p. Nauka śpiewu odbywa się: w poniedziałek teorya, w środę chór męzki, w piątki chór mieszany. Członków przyjmuje się podczas prób, jakoteż w niedzielę od godz. 10—12 przedp.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.